

25 MAJA 1840.

## O ANARCHII UMYSŁOWÉJ.

*Sam nie wie czem jest, i czego chce:* — Znaczą człowieka niedołężnego umysłu i słabej woli. Człowiek taki, w jakimkolwiek znajdzie się położeniu, jakiegokolwiek zład inąd mogą być jego przymioty, nie zdobędzie się nigdy na *niepodległość* która mężczy tylko cechuje umysł; człowiek taki, będzie zawsze już to igryskiem losu, już to narzędziem cudzej woli. To samo słowo w słowo stosuje się i do narodu. Niepodległy był każdego narodu zależy, od trafnego rozwiązania i wprowadzenia w jego życie, wszelkich zadań jakie tylko ze względu, już to politycznej jego budowy, już to społecznej organizacji następczać się mogą. W miarę jak, zadania tego rodzaju trafnie i jasno rozwiązane, stają się powszechniejszą w narodzie jakim nauką, a sprowadzone do wyrazu *pewników* przechodzą do wiedzy mass, naród jest mniej lub więcej *żywołnym* (viable). I przeciwnie, o ile naród jaki, niepewny względem tego co

mu dobrem a co mu złem jest, niepojawia ostatecznych konsekwencji własnych potrzeb, o tyle znajduje się on w położeniu tego człowieka *co to sam nie wie czem jest, czego chce*; naród taki musi koniecznie zostawać na łasce i dyskrekcji obcych. Słowem *publiczny rozsądek* jest jedyną ręką *niepodległości narodów*: anarchja zaś *umysłowa* główną przyczyną ich upadku.

Polska uderzającym jest dowodem rzeczonyj prawdy. Jeżeli więc szczerze, życzymy skutku, usilnościom naszym ku odzyskaniu niepodległości, musimy wszelkimi siłami uderzyć na główną przyczynę złego. Póki publiczny rozsądek w Polsce, nie przemoże szalu, póki nie zastąpi *umysłowej anarchji*, póty Polska będzie zawsze *olbrzymem w pętlach*.

Sprzeczne zdania i opinie polityczne wszędzie się objawiają, nigdzie wszakże nie szkoda *publicznemu rozsądkowi*. Można by nawet powiedzieć że się rzecz przeciwnie ma. Na wzajemnem scieraniu się sprzecznych zdań indywidualnych, zy-

## ZYTOMIERZANIE W 1812 R.

(Dokończenie).

### VI.

I miesiąc, i dwa, i trzy i więcej ich upłynęło, a Gorajskiego jak niema tak niema. Żona oczy wypatrzyła, a męża niewidać. Olesia zachrypła od wołania: tato, tato! a taty niemasz przy niej.

W Zorokowie wyglądają go także niecierpliwie. Xiądz kanonik snadno sklonił duchowieństwo do sprawy polskiej i kościola świętego; marszałek podatek obywatelski zbierał, szlachta żytomierska przysposobiła się w broń, w konie i w ludzi, i wszystko tylko czeka na rozkaz Króla Jegomości.

— Tnę potnę, rzecze komornik, nasz Jaś zagrzwał jak kobyła w błocie. Jużbym do tej pory i z Rzymu piechołą powrócił; tnę potnę, i *Agnus dei* przyniosł: a tu rozkazu nie masz, a czas bieży.

— Mopanku, odpowie mu Wojski, nie Pana Jana to wina, on nie zaspł sprawy, ja go znam. Nie zdaje mi się żeby Xiąże Józef miał pobalamucić... ale czas bieży.

I biegał w samęj rzeczy, Napoleon wszedł z szarańczą najezdniczego żołdactwa do Litwy, na Białoruś; i nie było Polskiego króla coby rozesłał Litwinom i Białorusinom wici pospolitego ruszenia. Panowie litewscy i białoruscy, szli na wojaczkę; ale ot tak sobie, żeby wojować, jak wojowali Polacy nad Ebrum, po włoskich, niemieckich i innych zamorskich kracjach. Dąbrowski z garstką laskiego wojska szedł ku Bobrujskowi. Szwarzenberg z niemiecką niewiarą wkroczył na Wołyn, ale żaden nie niosł rozkazu królewskiego do powstania. Xiąże Józef, jako rycerz jaki, nie zaś jak król Polski, pod Smoleńskiem walczył za sławę Cesarza Francuzów — O Janie Gorajskim ani słychu ani wieści.

Już po wszęj Rusi trąbiono o zgorzeniu Moskwy i cofaniu się wojsk Napoleona. Już nie pod tajemnicą gadano o zdradzie Szwarzenberga; tylko dwóch ludzi niechciało temu wierzyć... Wojski i Komornik.

— Mopanku, Moskale łąga jak szelmy; wszystko nieprawda. Napoleon tu idzie, ja to wiem.

— Tnę potnę, kto bił to bije; kto uciekał to i ucieka. Tnę potnę, siadajmy na koń, jeszcze czas; a jak my pokażemy się gracko, to i Napoleon inaczej będzie z nami śpiewał. Siadajmy i bez rozkazu! Tnę potnę, ja mówię...

— Jeszcze widzę Mopanku waszec konfederata; czekajmy na rozkaz — Tu westchnął Komornik — Czekać, czekać, to djabła warto; tnę potnę, bić zaraz to rozumiem. Ot tak Panie Michale, Waszec *de jure* a ja *de hajda*; ale *verbum nobile debet esse stabile*, daliśmy sobie słowo to i czekajmy, ale daj Boże żebyśmy nie przeczekali.

W Łuce także czekano, ale ze smutkiem, z rozpaczą w sercu. Olesia nauczyła się powtarzać: niema tata; ty płaczesz Mamo? nie płacz, ja ciebie kocham.

Maryanna zmarnowała życie w tęsknocie i tak zapadła na zdrowiu, że troskliwy ojciec zabrał ją do siebie. Nie narzekała, ale żaloba wcisnęła się w jej serce; płakała męża, jakby on już był nieboszczykiem, i u Boga modliła żeby ją co rychlej z nim połączył.

Już o berezyńskiej przeprawie wiedziano w całym Żytomierzu, a w Zorokowie Wojski z Komornikiem jeszcze radzili jak tu powstać, i zgodzono się żeby wysłać kogo do Napoleona.

— Tnę potnę, ja pojedę; zobaczysz Waszność że się z nim rozmówię to po łacinie, to na migi. Tnę potnę kiedy idzie o Ojczyznę, to i z Niemcem człowiek się rozgada, a cóż dopiero z Francuzem.

— Czekaj Mopanku aż Napoleon tu przyjdzie — i laską szturchnął w środek karty Jeograficznej, którą od niejakiego czasu wieszano tuż pod miejsca gdzie siedział Pan Wojski.

— Gdzie tam? tnę potnę.

— Tu Mopanku w Mozyrz; do nas wyhulknie tamtędy. Za to ręczę.

— Tnę potnę, to siadajmy na koń. Mozyr, tnę potnę, pod nosem.

— To siadajmy Mopanku. Héj Bazylek!

Nim Bazylek przybiegł, pocztarski dzwonek zadzwonił na dziedzińcu, i razem z Bazylkiem ukazał się zasiadatel, ubrany w całej formie, w mundurze, przy szpadzie; skłonił się grzecznie ale z partesu.

— Pan Jeneral Gubernator pozdrawia P. Marszałka i donosi że Bonaparte sam oszukał Kozaków Płatowa i uciekł do

skuje publiczny rozsądek wszędzie; — w jednej tylko Polsce, zdrowy sens jej mieszkańców odurzony niejako różno-języcznym gwarem różnostronnych opinii, z zamętu sprzeczności wybrnąć nie może.

Wszędzie powszechność — *tout le monde*, jak mówią francuzi więcej niżeli ktokolwiek w szczególności, ma rozumu. W Polsce jednej przeciwnie się dzieje, Pan *tout le monde* jest u nas, na dyskrekcji pierwszego szarlatana. Nie przychylni nam sąsiedzi tłómaczą to szczególne faktum, fatalnością przywiązaną do rodu polskiego. Niemasz zapewne Polaka, któryby chciał przyjąć jako dostateczne ubliżające to tłómaczenie; a to tem mniej, skoro przyczyna złego jest jasną i wyraźną. Cokolwiek dobrej chęci wystarczy, aby usuwając przyczynę położył na zawsze koniec i złym jej skutkom.

Rosądek publiczny, zbiorowa inteligencja narodu *esprit de tout le monde*, nigdzie na świecie nie tworzy systematów, nie zajmuje się śledzeniem, wywodzeniem jakiegokolwiek prawdy; to bowiem wymaga wyłącznej pracy, długiego rozmyślenia; przeto może być zatrudnieniem pojedynczych tylko osób, ale nigdy całej *massy*. Zbiorowa zaś inteligencja narodu służyć może i powinna do tego tylko, aby z rzeczy już wyjaśnionych, wyrozumowanych, wybierać najstosowniejsze dla siebie, mierząc je instynktem miejscowej potrzeby. W tem ostatecznym wyrokowaniu o wartości politycznych prawd, sąd zbiorowy całego narodu niezawodnie i pewniejszy i lepszy nad wszystkie pojedyncze zdania: lecz aby sąd ten mógł wyrokować, potrze-

Francji, a Francuzów nasi w puch wykluli. Najjaśniejszy Cesarz posłał Platowa aż do Francji, żeby przyprowadził w San-Peterburg tego maszennika Bonaparte.

Wojski niesłuchał, tylko powtarzał — Szelmo łiesz, szelmo łiesz!... Komornik wesa pokrecił — Tnę potnę i ujął za rekojęsże karabeli.

— Niech Pan Marszałek czyta — dodał Zasiadatel, i wręczył pakę papierów drukowanych i pisanych.

— Łiesz, łiesz — i papiery odpychał. Pocerwieniał jak burak, a kiedy przyszedł lekarz

— Szyknecht czytaj! zawołał.

Szyknecht czytał i potwierdził prawdę doniesień zasiadately.

— Mopanku i ty łiesz, to i ty mnie zwodzić będziesz? — Podniósł łaskę, chciał wstać z krzesła ale opadł w krzesło — Rumianku!

— Rumianku, trzeba Pana w łóżko położyć — rzekł lekarz.

— Tnę potnę.

Zasiadatel pomagał komornikowi i Szyknechtowi rozbierać Wojskiego. Kiedy Zasiadatel odszedł, Szyknecht rzecze:

— Ja Panów chciałem ocalić; wiedziałem o waszych zamiarach i z mojej to roboty ujęto Gorajskiego i odwieziono na Sybir.

— Mopanku! szelma, zdrajca, Moskal.... i dalej słów mu zabrakło.

— Tnę potnę, łeb uciąć — ozwał się Komornik i już dobywał karabeli.

Szyknecht krzyku narobił, Strzemecki wpadł z ludźmi i Komornik skończył tylko na pogróźce. Tak dawniej u niego nie bywało, ale starość nie radość; przyjaciel był chory, a lekarz potrzebny.

Tejże samej nocy, Wojski po spowiedzi i ostatniem namaszczeniu ducha wyzionął, powtarzając: — Biedny Jaś.... on nie winien.... Mopanku Króla trzeba.... a Polska powstanie.

Komornik na kłęczkach przy ciele zmarłego przyjaciela odmawiał pacierze i do nich w myśl dodawał: — Tnę potnę, Boże daj Polsce króla. Tnę potnę, niech się sprawdzą słowa Wojskiego. Wieczny odpoczynek jego duszy a zmartwychwstanie Polsce.

## VII.

W rok później, kiedy Pani Gorajska uprosiwszy u ojca po-

buje aby mu opinie w ostatecznych swych konsekwencjach jasno były przedstawiane. W Polsce warunek ten, dotąd zupełnie jest zaniedbany, nie więc dziwnego, że i *rosądek publiczny* skutecznie objawić się nie może.

Ktokolwiek zechce chwilę jedną, zastanowić się nad sposobem jakim się polityczne opinie objawiają w Polsce, przyzna, że takowe między nami, nie formułują się nigdy jasno i wyraźnie. Z dawien dawna w Polsce, propagatorowie różnych politycznych wyobrażeń i widołów, miasto coby mieli, jasno i dobitnie zalecać swój sposób widzenia, przeciwnie najusilniej starają się o to, aby ukryć, zataić przed publicznością, loiczne takowego następstwa: można powiedzieć, że sami radzi zapominają, o praktycznem znaczeniu własnej doktryny. Łatwo jest czarno na białem dowieść, że w Polsce wszystkie bez żadnego dotąd wyjątku, polityczne opinie, nie ścisłością rozumowania, ale obłudą i pozorami *dokupają* się prawa obywatelstwa. Jeżeli sposób ten, politycznej propagandy, nie wiążąc wyraźnie propagatorów, jest im nader wygodny; to niezaprzeczenie jest fatalnie szkodliwy dla narodu, tym sposobem stawiając go zupełnie w położeniu tego sędziego, co ma sędzić sprawę, bez wyvodu lub na fałszywych dokumentach. Jeżeli więc wyrok jest niedorzeczny, nie masz w tem winy sędziego, ale tych co go oszukują. Skutkiem tej nie loiczności lub niesumienności publicystów, naród z przekonania nie przywiązuje się do żadnej wyraźnie opinii, a nie mogąc zostać bezmyślnym i obojętnym, przyjmuje wszystkie, w miarę jak się mu nasuwają.

zwolenie, pojechała do Łuki na dni kilka, żeby tam popłakać na mogilniku minionego szczęścia, została wszystko smutno, tęskno, jak było po odjeździe męża. Zadumana, usiadła w oknie i poglądała na szlak ku Żytomierzowi idący. Stary Komornik przyjechał w odwiedziny. Biedna niewiasta mało z nim mogła mówić, ale przy nim wolno jej było płakać. Malutka Olesia powtarzała tylko: niema tata, niema tata.

— Tnę potnę, przyjedzie, zobaczysz.

I dziewczynka skoczyła na kolana matce:

— Mamo, tata przyjedzie. Ot jedzie!..

Szlakiem trojka pocztowych koni taszczyła perekładną, a taszczyła w czwał i w prost zawróciła ku dworowi.

— Tato jedzie! Mamo chodź — i biegła ku drzwiom, a matka łzami się zalała.

Powóz zajechał przed ganek. Olesia krzyknęła: Tato przyjechał!.. ale matka nie miała sił powstać z krzesła, patrzała ku drzwiom, a łzy zalały jej oczy.

Komornik wybiegł ku drzwiom:

— Tnę potnę, Pan Jan?

— Janie!

— Maryniu!

I już oboje byli we wzajemnych objęciach.

— Tato, Mamo! Zawołała Olesia i uczepiła się rodzicielskich kolan.

Komornik się rozplakał — Tnę potnę, dajcie pokój, będzie już tego.

A kiedy mu Jan opowiadał, jak go Baszkiery porwali pod samym Żytomierzem, jak go zamkniętego w kibitce posłano na Sybir do Omska i tam w więzieniu trzymano i wypuszczono dopiero za ulaskawieniem Alexandra; jak go pytano o wiele wiele rzeczy, ale on nic nie wydał; jak go zawsze myśl trapiła że nie dotrzymał słowa i nie dojechał tam gdzie go posłano. Komornik mu na to:

— Tnę potnę, co się przewlecze to nie uciecze. Nieboszczyk Wojski przepowiedział: Będzie król, będzie i Polska! tylko tak róbmy, to jest tak róbcie, bo ja tnę potnę, już się tego nie doczekam, jak radził X. Kanonik, jak mówił nasz ś. p. Wojski. Boże świeć nad jego duszą. Tnę potnę, oni dobrze mówili, a jak król rozkaże, tnę potnę, my będziemy, albo wy będziecie dobrze się bili.

MICHAŁ CZAJKOWSKI.

Lecz jak je łatwo przyjmuje, tak też łatwo je dla lada nowości odrzuca. Opinię polityczną modą się w Polsce przyjmuje i modą przechodzą; a że każda opinia zostawia pierwsze po sobie wrażenia, te zmieszane wszystkie razem, tworzą owe chaos sprzecznych z sobą wyobrażeń, które zwiemy *anarchją umysłową*.

Brak, już to loiczności, już to szczerości w wywodzie politycznych opinii w Polsce, jest niezawodnie jedyną przyczyną, że *zdrowy sens* jej mieszkańców, zostaje na dyskreccji pierwszego szarlatana; jest to już ogromne zło, ale wiąże się do niego i drugie jeszcze równie może fatalnie. Przebiegając myślą rozmaite epoki ostatniego powstania, w każdym z nich spostrzegamy, że jakkolwiek opinia, jakie stronnictwo górę brało, każde bez wyjątku w czynie miało się z loicznymi konsekwencjami własnych zasad i widoków — *w jedną stronę mierzył a w drugą uderzył*. Mochnecki tłumaczak upadek ostatniego powstania powiada: *«Wszystkie stronnictwa, wszystkie opinie zbankrutowały własną niekonsekwencją.»* Inaczej też być nie mogło; kto się wyrzeka loiki w myśli, w mowie, ten się z nią minąć musi i w czynie. Ci, których szczególnie ten zarzut Mochneckiego dosięga, chcą się bronić tem, że w polityce, nic naprzód absolutnie oznaczyć się nie da. Jest to niezawodna prawda — ale co innego jest opinia do chwili i miejsca modyfikować, a co innego zamykać oczy przed loiczną konsekwencją położonej zasady.

Z tego cośmy tu powiedzieli, pokazuje się, że jeżeli panuje w Polsce *anarchja umysłowa*; to wszakże nie dla tego, aby inaczej być nie mogło; tylko dla tego, że ci, którzy albo z pozycji swęj, albo z naturalnego popędu powołani są, aby narodowi jasno i dobitnie potrzeby jego tłumaczyli, *powinność* tę dotąd, w części nie pełnią, w części zaś, może ją zupełnie zaniedbują.

Dziś gdy trudne i niebezpieczne położenie Polski, powołuje każdego do tem silniejszego wypełnienia *powinności*: — każdy w miarę pozycji jaką zajmuje, ma wyraźniejszy niż kiedykolwiek obowiązek sumienia, powiedzieć swe zdanie, jasno i wyraźnie. Publiczny rozsądek, korzystać tylko może z ostatecznych rezultatów; przeto niedość jest powiedzieć swe zdanie, ale trzeba nadto powiedzieć jak się takowe, w praktyce stosować ma; słowem głównie chodzi o *ostannie słowo* każdej opinii. Szereg prawd potrzebnych dziś narodowi, nie jest i nie może być dtugi, prędko więc je naród zrozumie i oceni instynktem swęj potrzeby; skoro położenie w jakim się obecnie znajduje, będzie mu jasno i szczerze przedstawione. Powszechność w Polsce, niemniej jak gdziekolwiek ma rozum; ale jej nie trzeba ukrywać tego co ona wiedzieć potrzebuje, a czego ona tylko, od pewnych *ad hoc* postawionych osób, dowiedzieć się może.

Nie będziemy ubliżać charakterowi polskiemu, dopuszczaniem, że się nie znajduje mała liczba obywateli, którzyby chciała poświęcić wszystkie uboczne względy, gwałtownej potrzebie narodu. *Anarchja umysłowa* w Polsce jak jest dziełem małej liczby osób, tak też przez równie małą liczbę spiesznie pokonana być może.

Co do nas, mówimy i piszemy, nie z obowiązku pozycji, ale z własnego popędu; jedynie dla tego, że zasłużeń i poważniejsi od nas milczą. Tłumaczym dzisiejsze położenie narodu szczerze jak je sami pojmujemy. To jest: że Polska albo ostatecznej ulegnie zagładzie, albo *własnym* ratować się musi *powstaniem*; jedynym zaś środkiem do zapewnienia potrzebnej siły powstania, jest *król* widomy we krwi i ciele: — obcy królem być nie może, więc trzeba *króla Polaka*; kto więc dziś, najwyższą między Polakami zajmuje pozycją, kto dziś niema sobie równego; ten dziś, de facto jest królem w Polsce, ten przy pierwszym uderzeniu dzwonu, przy pierwszym strzale stanąć powinien w koronie Chrobrego. Ten, powiadamy, nie dla tego wzięść powinien berło, że to na niego z prawa spada; ale dla tego, że inaczej nie uratuje narodu od ostatniej zagłady. Słowem Xiążę Czartoryski, aby równie jak każdy Polak,

wypełnić *powinność* swoją względem Ojczyzny, powinien podnieść koronę Jagiellów. Biada jemu, jeżeli swęj *powinności* nie dopełni! jak biada każdemu który załpi swoje! Kto nam zarzuca, że się mylim, musi dowieść, albo że *powstanie* niepotrzebne, a zatem powinien wskazać inny dla Polski środek ratunku. Albo że *król* nie jest jedynym środkiem który zapewnić może potrzebną siłę powstaniu, a zatem musi oraz wskazać inny środek. Albo że król cudzoziemiec być może, czyli raczej że już jest; albo wreszcie wskazać musi osobę która dziś, wyższą w narodzie zajmuje pozycję, od Xięcia którego my jako zajmującego to stanowisko wskazujemy.

Na tym gruncie, przyjmujemy dyskusją, owszem całym sercem radzibyśmy ją wywołać, bo nie chcemy być ślepo uparci, tylko chcemy, aby naród pojął jakie mu dziś środki ratunku zostają. Lecz kto, nasz sposób pojmowania sprawy potępia, a nie wskazuje innego, ten używa terroryzmu i obskurantyzmu, ten dodaje nowego elementu anarchji umysłowej; przeciwko temu całym siłami protestujemy. Kto dziś z pozycji swęj ma *powinność* oświecać naród a milczy, ten nadużywa swęj pozycji, ten kradnie niejako majątek narodowy, którego straż jest mu powierzona. Naród który nie szanuje nabytych pozycji, jest niezawodnie w stanie śmiertelnej dezorganizacji; ale ludzie pozycję, kiedy nie pełnią włożonych na siebie *powinności*, zdradzają, zabijają naród. Pozycję, tytułem *łaskawego chleba* nikt posiadać nie może i nie powinien. Są chwile, kiedy milczenie jest występkiem.

Redakcja sądzi iż sprawi przyjemność czytelnikom swoim umieszczając następujący wyjątek z pisma które ma być drukiem ogłoszone, pod tytułem:

#### RYS PARTYZANTA I PARTYZANTOWANIA.

Zaciętość z jaką S. Przymierze tępi Polskę wskazuje z jednej strony, że w niej są siły których się lęka, z drugiej że stan obecny, czynny ze strony nieprzyjaciela, bierny ze strony Polaków, trwając, ich wyplenieniem musiałby się zakończyć. Niebezpieczeństwo więc tego położenia i rozdrażnienie umysłów w narodzie, wiedzie go koniecznie do powstania. Kraj rozbrojony, bez skarbu, bez wojska, musi być i bez sprzymierzeńców t.j. musi rachować tylko na siebie. Uciekając się do powstania przeciw wrogom, tępić ich musi wojną podjazdową, gdyż to jest na początek jedyne narzędzie w jego mocy, którem może dobijać się niepodległości. Wpadającej Polsce i wojna podjazdowa malejąc stopniowo przeszła w szlacheckie zajazdy, zaginęły więc i tradycje wojny podjazdowej na tęp niegdys klasycznej jej ziemi. Spokojniej możemy spoglądać na wielką wojnę wyrobionych bataljonów, bo czy to w wojnach z czasów Xięstwa Warszawskiego przegłądać się będziemy, czy kompaniję 1831 r. weźmiemy, setne ucząc się w nich znajdziemy przykłady: tam hułanów baterje w wąwozach Sommoirry zdobywających, tutaj mężnego Leśniowskiego z jedną kompaniją korpus Rydygiera zatrzymującego. Kto nakoniec widział Breńskiego nagrobli Tykocina, Podczaskiego na moście Liwa, ten wie co bataljony polskie zawsze robią. Na utwierdzenie mojego przekonania iż wielka wojna, wysoko u nas stoi, może Polak nie tylko do mojego świadectwa dowołać lecz isiędo świadectwa Europy. Bo w istocie, czy to idzie o ukrzepienie walczącej się budowy spruchniałego państwa na wschodzie, czy młody lud na zachodzie pragnie swęj byt ustalić, zawsze męża wojny u polaków szuka. Wprawdzie prócz wysokich zdolności obu wojowników polskich trzeba dolieżyć i to co czerpią oni z samego faktu że są polakami: i albowiem gdy król Belgów oddając cześć talentom J. Skrzynckiego, rzekł «wreszcie on jest bez koloru

politycznego» odpowiedziano « J. Skrzynecki jako Polak, jako wódz w wojnie niepodległości narodowej, wysoki makolor polityczny » co król przyznał. O wielką wojnę można więc być spokojnym w Polsce, lecz nie tak się rzecz ma z wojną podjazdową; ona powinna być celem troskliwej pilności każdego Polaka, nie tylko dla tego że jej tradycje zaginęły, lecz zwłaszcza i dla tego iż na nią jedynie, długo powstanie opierać się będzie musiało. Przedmiotem jest niniejszego pisma, wyłożyć pojęcie podjazdowej wojny w Polsce, owoc długich poszukiwań w różnych dziełach i własnego rozmyślenia wojskowych.

Aby łatwiej uczynić pojęcie *partyzantowania*, należy naprzód dać obraz *partyzanta* : lecz aby obraz *przyszłego partyzanta polskiego*, nie wydał się przesadzonym, właściwem będzie aby go poprzedził *partyzant historyczny*.

Hasło powstania w Meksyku przeciwko ciemniemu despotyzmowi i obcemu Hiszpanów, wydał proboszcz Hidalgo; odważny, zdolny, przyćmił wszakże swą chwałę, niepotrzebnem krwi przelewaniem. Drugiemu proboszczowi Morelos polecił udać się nad brzegi Oceanu spokojnego, i tam rozpocząć powstanie. Ten kraj trzymała w posłuszeństwie, twierdza Akapulko : wszakże Morelos oddalając się na swe przeznaczenie przyrzekł, iż za rok opanie Akapulko. Morelos w krótkie rozwinął *uczucia* (bo nie można powiedzieć *naukę*) człowieka stanu, zdolności wodza i wielkiego administratora, które umiał godzić z ludzkością kapłana S. wiary. Ruszył on ze skromnego swojego probostwa, w pięciu ludzi, biorąc pod pachę całą swą zbrojownię, 6 rusznic sznurkami powiązanych i kilka hablabard od czasów Korteza pozostałych. Nieupłynęło trzy miesiące Morelos był już na czele 1,000 ludzi; nie byli to żołnierze, bynajmniej, zbiegowi okoliczni, na w pół nadzy, bez broni palnej, bez prochu. Wszakże z tą zgrają, nie wahał się Morelos podejść w nocy i zuchwale napadł na dywizję Hiszpanów: rozpedził ich zupełnie, zabrał 5 dział, 700 niewolnika, wiele broni i znaczną sumę pieniędzy, Odnosząc częste zwycięstwa, w mniejszych lub większych utarczkach, Morelos stał się groźnym stolicy; a pomiędzy swojami zjednał sobie zupełne zaufanie, tak iż gdy Hidalgo dostał się do niewoli i został rozstrzelany, Morelos po nim objął naczelnictwo. Widziemy dalej nowego naczelnika jak ze zbiegowiska ludzi rozmaitego stanu i pokolenia, białych, czerwonych, czarnych, poddanych, niewolników, potrafił utworzyć wojsko (i ze sztabem z kieży, adwokatów, dzierzawców) rozbijając najwaleczniejsze hiszpańskie zastępy. Wypiękł on żołnierzy którzy walcząc z Napoleonem nauczyli się byli trudnej sztuki wojowania; i tak 18 Października 1813 rozbił pułk Asturji który głównie się był przyczynił do zwycięstwa pod Bayleu i który nazywano *niezwyčajny zwycięzca zwycięzców Austerlic*. Lecz Morelos nie tylko umiał zwyciężać ale umiał korzystać ze zwycięstwa. W miarę swych powodzeń zyskując zaufanie podwładnych, zaprowadził surową karność. Niepoprzestał na wojskowych czynach, zwołał, urządził, i zaprowadził kongres narodowy przeznaczając mu ułożenie konstytucji którą się on gorliwie i wytrwale zajął. Lecz Morelos później dokonał zmiany szczęścia, pobity pod Valadolid, pod Puruaran, stracił najdzielniejsze swe rycestwo, najdroższych pomocników sprawę. Proboszcz Matamoros wzięty pod Puruan został rozstrzelany, Michała Bravo, tenże sam los spotkał, Galeano zginął w boju. Kongres narodowy wypędzony z Chilpanzingo, w lasach uchodząc odbywał swe posiedzenia. W krótkie i Morelosa godzina wybiła : 5 Listopada 1815, niespodzianie napadnięty całą siłą, otoczył uchodzący rząd, a sam łącząc się z tylną strażą rzekł : « Niechaj zginie, byleby sztandar narodowy był ocalony; od chwili ogłoszenia rządu niepodległego, moje przeznaczenie dokonane. » Z 50 ludzi, pozostały sam jeden, bez draśnięcia, pomimo gradu kul w tak zaciętym boju, dostał się do niewoli. 22 Grudnia po zdjeściu kapłaństwa został skazany na śmierć. Czyny, szlachetność tego męża, pomiędzy Hiszpanami nawet do zgonu jego, powszechnie zjednały mu uszanowanie. W chwili kiedy prowadzono go na śmierć z twarzą pogodną i spokojnem czołem, które zawsze go

cechowało, ukląkł, i wznosząc oczy do nieba rzekł : « Panie jeżeli to, com sprawił, jest dobre, nie mam nic do powiedzenia bo ty to wiesz, jeżeli to jest złe przyjm Panie duszę moją w nieskończonem miłosierdziu swoim. » Jeżeli życie proboszcza Morelos jest pięknym obrazem partyzanta, prawdziwy, szczytny, a zarazem trudny do naśladowania wzór przedstawia nam Jen. *Guadalupe Viktoria*.

*Guadalupe Viktoria* syn posiadacza znacznych włości; kończył ledwie lat 22 gdy powstanie wybuchło. Piękne czyny i charakter Morelosa pociągnął go ku niemu, opuścił Meksyk i jako ochotnik złączył się z Morelosem. W 1812 roku odznaczł się przy wzięciu miasta Oaxaka : otoczone bagnami jako-by wałem, przystęp miało przez most zwodzony, lecz brygadier hiszpański Regules, pobity w kilku potyczkach ze swoim wojskiem schroniwszy się do miasta most za sobą podniósł. Viktoria nieczekając rozkazu wyskakuje z szeregu, rzuca się w bagno z pałaszem w rękę, przebywa go : zdziwiony nieprzyjacieli nie strzela, on spieszy do mostu, przecina łańcuchy i pomost opada, wojsko Morelosa pędzi i miasto zdobywa. Po śmierci Morelosa niezgoda opanowała powstańców, (jak zawsze gdy trwałej władzy nie masz) Jen. Teran rozwiązał kongres narodowy i rząd centralny się rozszedł. Każden generał zajął odrębną prowincję i tam się sam dla siebie urządzał. Guerrero nad brzegami Oceanu spokojnego pomiędzy górami *Sierra Madre*, gdzie dotrwał do stanowczego powstania w Meksyku i oswobodzenia go, w 1821 t. j. lat 6.

*Rayon* w okolicy Halpujahua gdzie miał następnie dwa obozy uzbrojone, Teran w obwodzie Tehuakan. Mikołaj Brawo, następnie w wielu punktach. Xiądz Torrez opanował Buxio, Guadalupe Viktoria, osiadł w prowincji Verakrux. Lecz w krótkie ci naczelnicy pojedynczo działający, pomimo największej odwagi uleż musieli. Upadek Napoleona dozwolił całej sile Hiszpanji obrócić przeciw powstańcom : a z drugiej strony ogólne przeznaczenie, miękkszym oręż z rąk wytrąciło. Tak iż w 1817 roku Wice król Meksyku spokojnym był posiadaczem tego państwa ; gdyż Guerrero z zachodnich górach mało go obchodził. Młody Mina na czele oddziału cudzoziemskiego Anglików i Amerykanów, przybywający dla walczenia przeciw despotyzmowi, lecz nie za niepodległością Meksyku, bo zawsze obcy ma swoje nie narodowe widoki, ujęty został i rozstrzelany. Panowanie Hiszpanów zdawało się najmocniej ustalone, lecz je przerażał jeszcze Viktoria Guadalupe. Cały handel Meksyku z Europą odbywał się w tedy przez Verakrux, tym gościnnem nad którym osiadł Jen. Viktoria. Miał on z sobą tylko 1,000 ludzi, lecz przytakł jego i czynność, podnosiły ich ducha, mnożyły siły — a znając dokładnie kraj cały, umiał z niego korzystać i dla siebie i przeciw nieprzyjacielowi. Niezmordowany, wstrzemięzliwy z ludźmi miejscowemi równie jak on głód, pragnienie, zimno i skwar słońca południkowego jednakowo wytrzymującami, wkrótce stał się postrachem Hiszpanów. Ruchy jego były bardzo łatwe. Ludzi swoich nie trzymał zebranych, lecz gdy był ruch, napad, do wykonania, konwój do zabrania ; uwiadomieni przez powierników naczelnika, jeden drugiemu udzielając rozkaz, śpiesznie i tajemnie każdy stawał na miejsce naznaczone — raz czynność wykonana, wracał ten w swe bory, ów na swe skały, lub do nie podejrzanego mieszkania. Korzystając z wąwozu przez który, w Puente del Rey, gościniec z Meksyku przechodzi, Viktoria z nadzwyczajną pracą, potrafił wywindować kilka sztuk dział na dwie przeciwnie skały, niemal prostopadle ścięte. Przez nader długi przeciąg czasu był do nieprzewyciężenia — brak wody go tylko ztamtąd wyrugował. Zdarzyło się iż karawanę kilku tysięcy mulów, zastąpioną przez 2,000 żołnierzy, wstrzymał 6 miesięcy, czekali chwili, w którejby uwaga garstki ludzi Wiktorji zwróciła się w inną stronę, albo żeby palące pragnienie go wyraszyło z tego stanowiska. Aby się pozbyć tak twardego przeciwnika, Wicekról Kalleja chwycił się nadzwyczajnych środków : oddał władzę cywilną i wojskową całej prowincji Verakrux, w ręce nader zręcznego wojskowego i pod

zarząd wszystkie siły które miał. Walka była coraz trudniejsza — bo zwycięstwo nawet stawało się kłeską dla Viktorii; gdyż najmniejszą nawet stratę nie mógł zapelnic, gdy przeciwnie coraz nowe siły z Europy przybywały Hiszpanom. Ulegając sile, a bardziej wycieńczeniu swoich, Viktoria ustąpić musiał z Puente del Rey, dalej z Puente del San Juan — a tracąc stopniowo swych najlepszych ludzi, zeszedł tylko na naczelnika bandy. Zaród niepodległości meksykańskiej zdawał się ginąć na zawsze — wtedy nowy wicekról Apodako, czynił mu najświetniejsze ofiary aby go skłonić do przyjęcia amnestji. Lecz na nieugiętą duszę Viktorii, nic prócz ojczyzny wpływać nie mogło — widząc iż musi ustąpić zaciętości losu, rozpuscita reszle swych ludzi, dla zachowania ich do pomyślniejszej chwili, i sam, biorąc tylko swój wierny miecz za nieodstępny towarzysza, udaje się w te góry których szczyty wieńczą pochyłość łączącą ogromne płaskowzgórza meksykańskie z jego zatoką.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## O PISMACH JANA PAWŁA WORONICZA

ARCYBISKUPA WARSZAWSKIEGO, PRYMASA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

ARTYKUŁ NADESEŁANY.

Przedsięwzięciem wdzięcznej pamięci Rodaków zalecić prace męża, którego całkowity żywot ciąglą był zasługą. Nie podobna jest, mówiąc o pismach Woronicza, oddzielić pisarza od Polaka, ani Polaka od wiernego praw bożych wykonawcy: « Nie chciał on cząstkowo i przypadkowo służyć swemu krajowi; » lecz tłumacz miłosierdzia boskiego, całkowitą miłość otrzymaną w darze, poświęcił Ojczyźnie: — nie lekce też ją pokochał.

Wierzył w to Woronicz: że kiedy Pan świata, ziemię swoją na rozliczne krainy podzielił, wołą jego było, ażeby każdy, rodzinie swojej znosił do wspólnej karbony, na co jego zamówność starczy; nikt też bogobojnie obowiązk tego nie dopełnił jak ten cnotliwy Pasterz — czy na skromnej plebanji do prostodusznych mówiący słuchaczy; — czy w Radzie państwa około powszechnego krzątający się dobra; — czy w gronie uczonych, podający najpochopniejsze środki krzewienia oświaty, zasilania cnotą, i narodowych wspomnień przechowania. Kapłan, urzędnik, pisarz, wszystkie te funkcje gromadził on w jedno, i ku jednemu obracał je celowi; bo początek i koniec każdej myśli jego, było dobre mienie Polski. Użytek i sławę narodową ciągle mając na widoku, nigdy się za błyskotną nie ubiegał marą; lecz jako mądry rolnik, ojczyściem ziemi gospodarząc, zawsze w dobę przyzwoitą rolę sposobił, i ziarnem zasiewał, — i ciężko bolał za każdą burzą niewieźcą nadzieje; — lecz niestrudzony pracownik rychło wracał do pług, i ufności nie tracił: bo wierzył i kochał. A tak, i to, co ku przechodnim obmyślił potrzebom, nigdy zapaść nie miało w bezden, lecz na zawsze pozostać mądrém upomnieniem, przestrogą lub zachętą.

Narody stoją prawdą, a uczciwością ku tym, którzy sobie sprawiedliwych imię wysłużyli, i jeśli kiedy, to w ucisku rozpamiętywać przystoi, jak doświadczeni losem a niezachwianej cnoty, stawili czoło niedoli, krzepiąc się mądrością i wiarą.

Dość jest opowiedzieć w jakim celu pisane było każde pismo Woronicza, ażeby pamięć jego poszanowaniu pokoleń przekazać. Jakoż, dług ten narodowy, wypłacił najgodniejszy wydania świadectwa cnotcie: X. Adam Czartoryski wyliczył na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, zasługi Woronicza w literackim i politycznym zawodzie. Sąd takiego sędziego, nawykłego sercem i umysłem sądzić, nie zostawia miejsca nowym postrzeżeniom. Nie myślę więc tego przesypywać na nowo, co już lepiej odemnie powiedzianem

było. Jedynym zamiarem moim, jest, wskazać użyteczność rozczytywania się w pismach Woronicza; a to z powodu, że w nich miejsca takiego nie ma, w którym by Polak w jakiejkolwiek porze, czystej nie zacerpnął nauki.

Ileż to razy, w obecnej dobie, na gruncie niedowarzonych teoryi potworne stawiając rusztowania, aby je, choćby kruchym podeprzeć badylem, opacznie ducha narodowego i narodowe tendencje tłumaczym? Nie lepiej żeby zapytać Woronicza o zdanie.

« Co tylko najbliżej serce człowieka dotyka; co mu w ubiegłej przeszłości, jego zacność, godność, i siły przyrodzone przypomina, co uwagę jego zwraca, aby się w nowe przedradzając pokolenia, szczęśliwy dla nich był swobody i przy-  
« stojne znaczenie zabezpieczył; to wszystko łatwo do pojęcia  
« i zrozumienia każdego trafi, i w jakim bądź położeniu,  
« stanie i zbiegu okoliczności, wskaże środki skutecznego  
« w tym celu działania; a to wszystko ogółem wzięte, duchem  
« narodowym nazywamy. »

Zaiste, kto tak ducha narodowego pojął, i całą w to usilność położył, ażeby po szerokiej Polsce wszystkie serca jednym ertzwały się chorem; ten i myślał prawo, i ku spełnieniu świętego posłannictwa swego znajdował słowa, « łatwe do pojęcia i zrozumienia każdego. »

My, ludzie mali, zwykliśmy pisarzy i mowców jakby rzemieślników uważać: — ćwiczących się w rzemiośle, — innejmi sprząty zdobiciących pałace, a inne sporządzających dla użytku pracowitego ludu. Woronicz nie był rzemieślnikiem. Prawda, jedna i taż sama dla wszystkich. — Miłość, jedna i taż sama dla wszystkich — oto było natchnienie jego kazań, przemów, poezji i powodyr świętobliwego życia.

« Mieliliśmy zawsze, mówi on, szczególniejsze baczenie, aby  
« ten dobroczynny promyk narodowego światła, nie tylko pe-  
« wną klasę oświeconych mieszkańców pocieszał, ale się  
« razem do najpoziomszej strzechy każdego krajowca przedzie-  
« rajac, drogje nasiona czucia i życia narodowego po całej  
« ziemi na niej rozpleniał. »

Był Woronicz sprawiedliwym u Boga, bo wołę jego między bracią ziemską według prawa wypełniał: był poważanym u ludzi, bo postawiony na straży przez Boga, im niebieskie poddawał hasło; a Panu, niedole ich i troski lzami swemi opowiadał; i jeden tylko posiadał « ten język serdeczny, który (jak to sam wspomina), przerzedził między nami, którym się « ojcowie nasi z Bogiem naradzali; którym u niego, jak dzieci « u matki, jedną leżką nawet zamarzenia swoje wypraszałi. » Zaden pocisk losu nie dotknął Ojczyzny, żadna nie zaszła ja potrzeba, aby on jej przezorną swoją nie zasilil radą. Też same potrzeby dolegają nam dzisiaj, — taż sama niemoc, — tenże sam upadek, — toż nieporozumienie się, — tenże brak wspólnego między nami zaufania: lecz my, w zarozumieniu naszym, nie szukamy nauki, tam, gdzie ją znaleźć zdrową a właśnie przyrządzoną dla nas, — i szpargaliki nasze tak cenimy wysoko, że dla tego szychu o czystem zapominamy zlocie. Przenieść na sobie nie mogę, abym tu raz jeszcze słów Woronicza nie przywiodł:

« A jako, chcąc na ziemi jakiej nasienne ziarno zasiewać,  
« należy najprzód własność i naturę tej ziemi poznać; tak  
« chcąc przyntiesć śmiertelną niemocą powalonemu narodowi  
« nagły ratunek, należy całe jego przyrodzenie i chorobę  
« zbadać i przeniknąć; żeby lekarstwo albo przesadzone, albo  
« niedomierzone śmierci nie przyspieszyło. Coż nam być  
« może w tak trudnym i krytycznym przedsięwzięciu najpe-  
« wniejszą skazówką? Roztropność radzi, w niepewności  
« drogi, pytać się o nią wiadomego i osiadłego mieszkańca,  
« nie zaś wędrownego przychodnia; tak również chcąc wskrze-  
« śić i ożywić zgnękanich Polaków, badajmy się o Polakach  
« potężnych, poważnych, od morza do morza panujących. »

Ktoż nam, w dzisiejszym sieroctwie naszym przydatniejsza, lub do spełnienia łatwiejszą drogę ukaże? Ale przyznajmy ze sromem, dzieje się tak u nas, jak u nierozważnych zwykło

bywać gospodarzy: — sprzęt najwygodniejszy złożony gdzieś w kącie, pyłem i pajęczyną pokryty; a nieprzydatne i kruche błyszczą się nowością i miejsce pożytecznym zajmują.

Nie jest pismo moje pochwałą zasług Woronicza, uważam je raczej jakoby odkopanie skarbu, który bogactwy swemi sam się dostatecznie zaleci; po które nam, dla użytku naszego, ręką tylko sięgnąć pozostaje. Nie leźmy się zatem schylić po tę gotowiznę, którą nam skrzętny dawca dla ojczyzny zbierał! O takich to pismach właściwie powtórzyć można z Horacym: « Nocturne vertate manu, vertate diurne. » Bo codzien, co godziną światłem oświeca, a nigdy na błędny nie zawioda manowier.

I tego za złe niech nikt nie weźmie, że mówiąc o znakomitym pisarzu, głęboką nauką, — obszerną a fałszowaniem nie skażoną, rzeczy krajowych wiadomością bogatym; — że mówiąc o mowcy z przedniejszych najprzedniejszych; — dotąd przecież, jakbym za lekce one ważył, o zdolnościach jego nie wspominałem. Były one przecież tak wysokiej wartości, że wielki znawca, którego imię położyłem wyżej, przed gronem uczonych sprawiedliwej szukając dla nich miary, — a z licznych krasomowców polskich, bez przechwałki nad innych ziemi mowcami prym trzymających, — wybrawszy najcelniejszego, Skargę, — i nad tym Woroniczowi pierwszeństwo zasądził.

« Skarga był długo uważany za pierwszego z kaznodziejów « naszych, mówi X. Czartoryski; nie wielu po nim w tym « zawodzie potrafiło imię swoje obok niego, w księdze « pisać pamięci. Lecz Woroniczowi nie tylko ten zaszczyt, « ale podobno pierwszeństwo odąd przynależć będzie....

« Równie silny, wyrazisty, i porywający jak Birkowski, « czulszym się zdaje, ognistszym od Skargi, i z wyższego « podniesienia ogólniej rzeczy postrzegającym. »

Nikt też nie zaprzeczy i temu, że w ustach Woronicza, jak to Jan Sniadecki powiedział: « Język nasz popisuje się z całą « swoją wielmożnością. »

Mimo tych niezawodnych świadectw, mimo tej umysłowej rozkoszy, mimo tej dumy narodowej, « cieszącej ziemię rodzinną iż nam takiego powietnika wydała, » — mniemam przecież nie uwolnić zgoła nieporównanym zdolnościom Woronicza, nie one same, — ale uczucia które niemi rządziły, — i cel do którego zmierzały, czytelnikom moim przedstawić.

Możnaby do Woronicza jego własne, o innym powiedziane słowa zastosować: « Kto tyle dobra rozmaitemi przysługami « Ojczyźnie przysporzył, nie potrzebował wywdzięczać się « jęj pismami. Ale nie chciał i w tém się jęj zadłużyć. »

Wielki był pisarz, szczególnie wielki był mówca Woronicz. Jak się on sam przecież o zdolnościach swoich między poufalemi wyrażał? O to je: « *Gratia gratis data* nazywał; i nie były to słowa udanej skromności, lecz bogobojne uznanie iż zdolności wyższe na to są dane wybranym, aby się niemi z uboższą bracią dzielili; ażeby wszystkich umysły i serca ku wspólnej zagrzewali potrzebie. Dla tego to i pisma jego, między dobrami najlepsze; i każdemu z piszących naszych te: « *Gratia gratis data* wечно przytomnemi pozostaćby powinny.

Mamy poetów; gdzież jest drugi śpiewak Sybilli, Jagiellonidy, Lechiady? Nie mówię co do kształtu i rymów: są i pięknie umiejący rymować, — ale gdzież jest taki, któryby ust nie otworzył, pióra nie wziął do ręki, tylko dla słowa bożego a dla zbawienia kraju! Nie myślał nigdy Woronicz imię swoje głośnem uczynić; mało dbał o to czyli już kiedy też samo powiedział był lub napisał; sto razy jedno gotów był powtórzyć, póki potrzeba trwała, — póki nie przekonał słuchaczów. Rozumiał on, i słusznie, iż najpewniejszą dla narodu mądrych przedsięwzięć skazówką, jest baczną na własne dzieje uwagę. Nie dość mu było słowami zachęte ową żywić: za jego staraniem pałac biskupów Krakowskich stał się narodowym pomnikiem. Tam każda ściana drogą przechowuje pamiętkę, albo stariej sławy, albo bliższych a lepszego losu go-

dniejszych poświęceń. Niepodobna w tym miejscu nie wspomnieć o allegorycznym obrazie z napisem: *Venturae soboli saeculorum nascitur ordo*, szereg królów poprzedzającym: nigdy bowiem Woronicz pomyślności kraju nie wroził z anarchji, lecz z poszanowania władzy staropolską słynącej potęgą.

Ten pałac biskupi jest to druga edycja świątyni Sybilli. Jedną jak drugiej też samo godło: *Antiquam exquirite matrem*. Ileż tam zasłużonych imion zapisano! Ilu kronik treści! Ile skarg rzewnych! a razem ile otuchy, że przykład cnoty cnotę rozpleni i dawną zamożność wróci.

Tak jest w pałacu Krakowskim, Woronicz jest tym samym posłannikiem bożym, z woli jego dla dobra Polski pracującym, jakim się na każdej karcie pism swoich zapisał. Odczytajmy te karty, bo na nich wyrok i przepowiednia nasza.

« Język wyroków boskich jest krótki, lecz wieczny, nie- « pomylny i wszystko obejmujący. Posiądziecie ziemię, mówi « On, tylko się umacniajcie i bądźcie pieczołowitymi. »

Mikołaj JEŁOWICKI.

#### R Z Y M.

— W Kościele S. Stanisława należącym do Polski, z rana X. Dymowski miał mszę na której się znajdowali polacy wychodzący. O południu zaś przyszedł na mszę P. Potemkin z całą swoją swiątą, ale żadna inna dyplomacja mu nietowarzyszyła.

— Opowiadają tu jedną anegdotę, jakoby pan U... obywatel z Wołynia chwalił się przed moskalem. iż jest wierny poddańny Mikołaja, i zapomniał zupełnie o swoim bracie w Emigracji. Ten mu odpowiedział że łajdak polak i jest łajdak brat.

#### P O L S K A.

Z Berlina, 28 kwietnia, « Jakie złe skutki sprawiają zajęcia między kościołem katolickim w poznańskim a rządem pruskim, dowodzi między innymi ta okoliczność że ze 107 parafii w których w przeszłym roku probostwa wakowały, jedenaście tylko zostało zapełnionych. Blisko więc 100 parafii jest pozbawionych pomocy duchownej.

— X. Biskup podlaski jeżeli nie był arcy biskupem jak piszą mylnie gazety niemieckie, to miał moralnie władzę najwyższą nad duchowieństwem katolickim w kraju. Jego wywiezienie w głąb Moskwy załobą okryło wszystkich prawdziwych katolików, i dobrych polaków. — Młoda Polska donosi iż X. Stanisław Przybylski kanonik katedry krakowskiej, profesor S. Teologii uniwersytetu Jagiellońskiego, mąż pełen świętobliwości, cnot kapłańskich i obywatelskich zakończył życie.

#### WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Zbiór roczny towarzystwa Londyńskiego przyjaciół Polski odbył się dnia 3 Maja, pod prezydencją Lorda Dudlej Stuart wice prezesa.

W Londynie nasz ziomek Bortkiewicz rzucił się z okna w szpital i zabił się.

— Rodak nasz Karol Forster wydał w Paryżu pod tytułem: *Souvenirs Historiques*, zbiór rycin z 12 przedmiotów złożony, z opisem, zawierającym trzy arkusze druku, in 4 majori.

— « Mam nadzieję że dyrekcja 3 Maja, raczy umieścić moje zgłoszenie się do Emigracji w celu nadesłania mi materyałów do napisania Dziejów kampanji 1809 roku w Polsce odbytej.

Opisując Dzieje tak świetną dla ojeza narodowego epokę, dopełniam obywatelskiej powinności i mam pewną nadzieję że znajdę wsparcie w Emigracji która tyle daje dowodów gorliwości dla świętej sprawy naszej.

Gdy wydanie opisu kampanji jest bliskie, proszę o nadesłanie mi rządowych materyałów aż do 1 Lipca roku b. tu do Paryża rue des St. Pères 75.

Racz przyjąć i t. d.

Roman Sołtyk.

12 Maja 1840.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, ULICA JACOB, 30.